

REDAKCJA I ADMINISTRACJA  
BIALYSTOK  
BIUREK KASOWY  
Konta P.  
Ceny  
Za wiersz 10 gr.  
Za 10 wierszy 1 zł.  
Za 25 wierszy 2 zł.  
Za 50 wierszy 4 zł.

*Biblioteka Narodowa  
Karszaka*

# Dziennik Białostocki



## 340 milionów zł.

### na obronę Państwa

Pożyczka francuska we wtorek w Sejmie

Porządek dzienny ostatniego przed świętami posiedzenia Sejmu, które odbędzie się we wtorek, dn. 22 b. m. o g. 11-iej przed południem, zawiera przede wszystkim projekt ustawy upowazniającej ministra skarbu do zaciągnięcia pożyczek zagranicznych w frankach francuskich na cele obrony państwa.

operacji, przeprowadzanych na podstawie niniejszej ustawy przewidziane są na cele obrony państwa.

Poza tym na porządku obrad znajduje się szereg innych spraw, m. in. odpowiedź ministra komunikacji na interpelację posła Starzaka w sprawie zmian personalnych w okręgowej dyrekcji kolejowej w Krakowie.

Art. 1 projektu ustawy powołała ministra Skarbu do zaciągnięcia we Francji dłużoterminowych pożyczek do wysokości 1.350.000.000 franków franc. Warunki pożyczek ustala minister Skarbu, z tym że oprocentowanie nominalne nie może być wyższe od 6 proc. w stosunku rocznym.

Art. 2-4 i 5-6 upowazniają ministra Skarbu do emitowania obligacji, wystawiania innych zobowiązań skarbu państwa takie będą potrzebne w celu realizowania pożyczek, przewidzianych w art. 1 oraz do przeprowadzania koniecznych w tym celu krótkoterminowych przedsięwzięć operacji finansowych. Każdopłatne obciążenie skarbu państwa z tytułu krótkoterminowych przedsięwzięć operacji finansowych nie może przekraczać sumy 450.000.000 franków fr.

Art. 3-4 i 5-6, że za spłatę zobowiązań zaciągniętych na podstawie niniejszej ustawy skarbu państwa odpowiadają całym swoim majątkiem i wszystkimi dochodami.

Art. 4-iv głosi: wszelkie woltywy z

**W NUMERZE GWIAZDKOWYM**

rozpoczynamy druk nowej fascy ujającej powieści współczesnej p. t.

## „ROK ŻYCIA”

pióra znanego i wybitnego pisarza

Stanisława Dzikowskiego

Żywa akcja, interesująca psychologia osób, pasjonujące zagadnienia życia współczesnego, czynią z tej powieści porywającą lekturę

## Porwanie trzech samolotów z francuskiego lotniska

PARYŻ, 20. 12. W Millari (Francja południowa) 6-ciu ludzi dokonało niezwykłego zachwalego uprowadzenia trzech samolotów. O godz. 9 rano 6 ludzi zjeżdżało na lotnisku, oświadczając, że mają

sprawdzić samoloty należące do miejscowego aeroklubu. Dozorca wpuszczył ich i pod pozorem próbnego lotu osobnicy zajęli miejsca w trzech samolotach i odlecieli. Samoloty te były w doskonałym stanie.

## Naprawić krzywdę!

Na pierwszym planie działalności inwestycyjnej w Polsce stało zawsze — jeśli pominiąć cele użyteczności publicznej (koleje, drogi, rzeki) — finansowanie budownictwa mieszkaniowego. Niedługo mieszkaniowa w Polsce jest niemal beprzekładna. Nie znajdujemy w krajach cywilizowanych tak okropnych warunków mieszkaniowych, takiego przedmienu lokali, takiego zaprzeczenia istotnemu znaczeniu słowa: mieszkanie — jak w polskich miastach z Warszawy na czele. Nie domy leżą rudery, nie mieszkania, lecz nory, w których gnieździ się choro- ba, zdziwienie i rozpacz. Z tą nadzwyczajną Państwo w miarę rozporządzałać się i środków. W ciągu ostatnich lat piętnastu kredyty budowlano-mieszkaniowe z funduszy publicznych przekroczyły 700 milionów zł.

Czy jednak ta olbrzymia — jak na polskie stosunki — kwota została zużyta celowo pod względem socjalnym, pod kątem ulżenia dolni- szemu najbiedniejszemu społeczeństwu? Gdy w r. 1921 przeprowadzono spis ludności, okazało się, że w Warszawie na mieszkanie jednolubowe przypadało 3,7 osoby, gdy w mieszkaniu, liczącym 4 izby i więcej, lokowało się 6 osób; po 10 latach okazało się, że w pierwszej grupie mieszkań „załadnienie” wzrosło do 4 osób, spadło natomiast w drugiej grupie do 5,4 osoby. Liczby te dowodzą, że większość kredytów budowlanych poszła na finansowanie budowy mieszkań dużych, przeznaczonych dla steru zamożniejszych. Na dole sytuacji mieszkaniowa pogorszyła się. Plan 4-6 letni musi tę krzywdę naprawić!

## Polityczny buntownik czy gangster? 300 milionów dolarów okupu za Czang-Kai-Szeka żąda marszałek Czang-Sue-Liang

LONDYN, 20. 12. Wiadomości z Chin zapowiadają rychłą kapitulację marszałka Czang-Sue-Lianga, mimo iż chwilowo zachowuje się on nieprzejadnie. Zbuntowany wódz postawił następujące warunki uwolnienia

Czang-Kai-Szeka: 1) Wypłacenie 300 milionów dolarów chińskich; 2) nowy podział okręgów wojskowych z tym, aby wojska Czang-Sue Lianga przeniesiono do bardziej żyznych prowincji;

3) zapewnienie bezpieczeństwa osoby Czang-Sue-Lianga; 4) zaopatrzenie i wypłacenie żołdu wojskom Czang - Sue - Lianga na równi z wojskami nankińskimi; 5) natychmiastowe wypowiedzenie wojny Japonii; 6) mianowanie naczelnego dowódcy i jego zastępcy dla nowej armii popolitego ruszenia spośród generałów, stronników Czang-Sue-Lianga.

przez zbuntowane armie. Nankin w każdym razie zdaje się być bezwzględnie pewny wygranej. Wynika to chociażby z faktu, że dziś wysłano dwa ogromne samochody komunikacyjne z Nankinu do Sian-Fu rzekomo z poleceniem przywiezienia marszałka Czang-Kai - Szeka do Nankinu najpóźniej do niedzieli.

Błyskawiczność, z jaką zawiły się silne kolony wojsk rządowych pod Sian-Fu, powódz depezy holdowniczych, wysłanych przez wysoki funkcjonariuszy i oficerów do Nankinu, zjednoczenie twórczych sił narodowych Chin pod wodzą Czang-Kai Szeka — wszystko to czyni położenie zbuntowanego marszałka beznadziejnym.

Ponieważ jednak termin ultimatum wyosowanego przez rząd miał, a do porozumienia nie doszło, działania wojska mają być jutro wznowione.

Tak przynajmniej zapowłada Nankin.

## Madryt w gruzach



Codziennie na nieszczęsną stolicę Hiszpanii spadają tony powstałych bomb lotniczych, obracając piekno miasto w przeryną. Oto jedna ze zburzonych ulic. Drużyna ratownicza poszukuje w ruinach rannych i zabitych.

## 4 nowe mosty w województwie kieleckim otwarte w obecności p. ministra komunikacji

Wczoraj odbyła się uroczystość poświęcenia i oddania do użytku publicznego nowych mostów i ulepszonej nawierzchni na drodze państwowej nr 13 na odcinku Białobrzegi — Radom.

Udział w uroczystości wzięli: minister komunikacji Ulrych, wice-minister Piasecki, wojewoda kielecki dr Dziadosz, starosta radomski oraz przedstawiciele miejscowych władz państwowych i samorządowych przy bardzo licznym udziale miejscowego społeczeństwa.

O godz. 12 nastąpiło poświęcenie i otwarcie mostu na Pilicy w Białobrzegach, gdzie okolicznościowe przemówienie wygłosił min. Ulrych, szacelnik wydziału komunikacji w urzędzie wojewódzkim Kruz i in.

Po poświęceniu przed ministrem przedefiniowały oddziały P. W. i młodzieży szkolnej.

Następnie we wsi Goździe na drodze między Białobrzegami i Jędrzejkiem powitał p. ministra wójt

gminy Błotnica, po czym o godz. 13.20 odbyło się poświęcenie 2 mostów na rzece Radomce pod Jędrzejkiem, a o godz. 14-iej poświęcenie i otwarcie mostu na rzece Mlecznej, koło Młynku Janiszewskiego.

O godz. 14.15 na granicy m. Radomia nastąpiło powitanie p. ministra przez prezydenta miasta Szczęśliwego i wiceprezydenta Radomskiego, który wygłosił okolicznościowe przemówienie.

Trasa, na której odbyły się dzisiejsze uroczystości była pięknie udekorowana. Na drodze Białobrzegi — Radom ustawiono 4 bramy powitalne, ozdobione zieloną i flagami państwowymi.

Po uroczystościach p. min. Ulrych odjechał z Radomia do Warszawy.

## Zniesienie pracy nocnej postulałem pracowników piekarskich

W sali Resursy rzemieślniczej w Łodzi odbyło się wczoraj walne zgromadzenie czeladników piekarskich, poświęcone sprawie zniesienia pracy nocnej w piekarniach.

W zebraniu wzięło udział ponad 2.000 czeladników.

Przedstawiciele zarządu związku wygłosili referaty, w których wykazano, że praca nocna w piekarniach nie jest koniecznością, a nawet w trosce o zdrowie ludności należy tej pracy zaniechać, aby chleb do rąk konsumenta nie dochodził całkiem świeży; niejedno-

krrotnie jeszcze ciepły.

Postanowiono opracować projekt zarządzenia w sprawie zniesienia pracy nocnej w piekarniach i przedstawić go na wszelkopoliskim zjeździe pracowników piekarskich, który odbędzie się 10-go stycznia w Łodzi.

Projekt przewidywałby zniesienie całkowitej pracy nocnej w dni świąteczne i przedświąteczne.

Odpowiednia uchwała zjazdu przesłana będzie w memoriałem do władz rządowych. (w)

## Zelektryfikowany węzeł warszawski już okradli złodzieje

Zaledwie kilka dni upłynęło od otwarcia zelektryfikowanego węzła warszawskiego, a już zainteresowali się nim złodzieje.

Wartownicy straży kolejowej obchodząc teren stacji Warszawa — Zachodnia spostrzegli czterech młodzieńców manipulujących przy szynach. Na widok wartowników rzucili się oni do u-

cieczki.

Jeden z uciekających dźwigał kilkanaście pociągów kabli łączących szyny.

Schwytano go, kompani lego uciekli. Złodzielem jest 16-letni Marian Brzozowski (Konopińskiego 13), który przyznał się, że razem z kolegami popopłi krał, by zdobyć trochę pieniędzy na zabawę.

Sensacyjnie jest wysunięcie żądań finansowych i odkrycie w ten sposób istotnych motywów buntu. Zdemoralizowany marszałek wcale nie chce wojny z Japonią; warunki polityczne mają osłonić tylko zadania pieniężne. Niczym gangster z Chicago, marszałek Czang - Sue - Liang porwał Czang-Kai-Szeka dla okupu!

Dla przeprowadzenia rokowań finansowych udał się do Sian-Fu przez banku Chin. Song, czemu zresztą rząd był przeciwny, tłumacząc Songowi, że naraża się na niebezpieczeństwo aresztowania

## Wyrok w sprawie zamachu stanu w Estonii Przywódca faszystów skazany

HELSINGFORS, 20.12. Wielkie wranie. Jednocześnie rozwiązano organizację młodzieży faszystowskiej „Sunmista”. Organ Ligi Patriotycznej „Ajan Sunnita” popolea orzeczenie sądu i wyraża nadzieję, że wyższe instancje uchyla wyrok.

Prasa socjalistyczna nie ta radości z powodu skazania wybitnego lidera fińskich kół faszystowskich.

## „Gazeta Olsztyńska” bez redaktora Sądy niemieckie pozbawiły go praw zawodowych

BERLIN, 20.12. — Najwyższy sąd prasowy w Berlinie (Reichs-pressengericht) jako ostatnia instancja apelacyjna, rozważył sprawę pozbawienia redaktora „Gazety Olsztyńskiej” p. Jankowski ego prawa wykonywania zawodu redaktorskiego

Sąd odrzucił apelację, zatwierdzając wyrok sądu prasowego w Królewcu. „Gazeta Olsztyńska” pozbawiona została w ten sposób swego dłu gotelnego redaktora.

## „Komsomol” podpалony i zatopiony przez powstańców hiszpańskich

MOSKWA, 20.12. — Agencja TASS donosi: Według wiadomości prasy z dn. 14 b. m. krajoznicy powstańcy podpalił i zatopił statek sowiecki „Komsomol”.

Los załogi jeszcze nie jest ustalony. „Komsomol” wyszedł dn. 5 b. m. z portu Poti do Gandawy z 6908 ton manganu, sprzedanego belgijskiemu towarzystwu „Prov. den- ce”. Z powodu zatopienia statku „Komsomol” prasa sowiecka zamieszca ostre artykuły, atakujące postępowanie okrętowych powstańców hiszpańskich, traktujących je jako akty korsarstwa.

## Wielkie demonstracje w stolicy Kuby przeciw podatkom od cukru

HAWANA, 20.12. — Uchwalone przez izbę ustawy o podatku od cukru wywołują wśród ludności wielkie wzburzenie.

dział mediacje między prezydentem Kuby Gomez'em i pik. Batista.

## Wśród alkoholiczków w Świacku

W siłowym pałacu w Świacku (poł Gromnem) mieści się „Państwo- wy Zakład dla wyczerpanych nerwowo”. Pod ta nazwa kryje się jedna z nielicznych w Polsce lecznic dla narkomanów, a przede wszystkim alkoholiczków.

Na str. 4-iej rozpoczynamy dziś druk reportażu, pióra S. M. Salińskiego o tym zakładzie i metodach leczenia dotkniętych jedna z najstraszniejszych chorób, alkoholizmem.

## Lada dzień porozumienie anglo-włoskie

RZYM, 20.12. — Wymiana dokumentów w sprawie „centiumum accretum” pomiędzy Anglią a Włochami oczekiwana jest w najbliższych dniach. W tym zakresie pomiędzy 20 a 25 grudnia. Przewidują również, że rychło zapadnie decyzja rządu brytyjskiego w sprawie poselstwa w Addis Abebie.





# Sala wynalazków Pana Prezydenta

prof. dr. I. Mościckiego

otwarta w Muzeum Przemysłu i Techniki w Warszawie

Polski świat techniczny - przemysłowy świecił w sobotę trzy uroczystości: otwarcie w Muzeum Przemysłu i Techniki sali dzieł i wynalazków Pana Prezydenta Rzeczypospolitej prof. dr. I. Mościckiego, inaugurację działu techniczno-gospodarczego Muzeum, które wielki problem ekonomiczny, oświadczył masę pod zbiorowym tytułem 22 tablic, w których widać jest „Rzeczywistość gospodarczą Polski i zamierzenia ku poprawie”.

Trzecim momentem uroczystości i doniosłym dla każdego Polaka, rozumiejącemu wagę techniki i przemysłu dla bytu naszego Państwa, było zebranie doroczne Komitetu budowy gmachu Muzeum Przemysłu i Techniki, odbyte w trzecią rocznicę otwarcia tego muzeum, cisnącego się dotąd w pomieszczeniach nieodpowiednich, ze szkoda dla wielkiej roli, którą, wobec braku świadomości gospodarczej Polaków, Muzeum Przemysłu i Techniki powinno spełniać.

Palacą sprawę budowy, która utknęła na martwym punkcie wyczerpu terenu pod Muzeum, referował dyrektor inż. K. Jackowski i prezes inż. Karner. Do Komitetu Budowy wszedł na stanowisko wiceprezesa b. min., prezes BOK, gen. R. Górecki.

Na uroczystość to zebranie przybyli: wicepremier inż. E. Kwiatkowski, reprezentujący Pana Prezydenta Rzęplite, min. prof. Świątosławski, min. Ulrych, min. Roman, wicemin. spraw wojsk. gen. Litwiniwicz, wiceministerowie komunikacji inż. Bobkowski i inż. Piasecki, wicemin. prof. Ujejski, wiceprezydent miasta inż. Pohoski i ok. 300 osób ze sfery technicznych i przemysłowych.

# Za kulisami chińskiego dramatu

## Tragedia trzech siostr Sung

W surowym, z prosiotą urządzonym biurze marszałka Czang-Kai-Szeka w Nankanie zadawano telefon.

Kobiela dłoń upośta strachawie. Każdy z obecnych wiedział, że chodzi o nowinę najwyższej wagi i znaczenia.

Po chwili słuchawka opadała na widełki i wśród ciszy padły słowa:

— Czang-Hsue-Liang uwieźlił twoją żonę. Zwołuje nadzwyczajne posiedzenie rady politycznej. Za godzinę — u mnie.

Nie pierwszy raz padały słowa rozkazu z ust żony marszałka, pani Mai-Ling, pochodzącej z rodu Sung. A po kilku godzinach pułki nankińskie ruszyły w drogę do Sian-Fu, gdzie przebywała uwieziona marszałek Czang-Kai-Szek.

została również przez kobiety Chinke, od wielu lat mieszkająca w Moskwie.

Kobietą tą jest pani Czing-ling Sun-Jat-Sen, wdowa po prezydencie i twórcy chińskiej republiki.



I ta kobieta pochodzi z rodziny Sung — i jest rodzoną siostrą żony marszałka Czang-Kai-Szeka. Obie siostry reprezentują wrogię nawskroś ideologicznie.

**Mister Jones**

Ojciec obu kobiet był niepowodzeniem miary człowiekiem. Jako młodzieniec wjechał do Ameryki przyjął chrześcijaństwo i otrzymał nazwisko Charles Jones.

Łosem nawróconego Chińczyka zainteresował się jeden z miejscowych filantropów i ofiarował mu miejsce w kolegium Trinity.

### Wykłęty Sung

Chiński student okazał się godny okazywanej mu pomocy. W czasach, gdy Chińczyków ogładano i traktowano w St. Jednoczonych, jak cyrkowe dzwiny — młody Sung zdołał uzyskać stypendium uniwersyteckie z funduszów Vanderbilta.

Po powrocie do ojczyzny Jones-Sung został nauczycielem przy misji metodystów w Szanghaju. Rodacy odzyskują się od niego. Gdy jedna z jego uczennic, wyjątkowo zdolna i inteligentna Ni postanowiła — po postulat, musi to uczynić wbrew woli rodziców. Imię jej skrócone zostało z rodowej tablicy.

### Zona ministra skarbu

To były właśnie rodzice Sung. Dziewczeta wrazały w atmosferę europejskich zasad. Najstarsza siostra wyszła za małżonka bogatego na wróconego na chrześcijaństwo kupca Kunga. Za radą żony Ai-Ling rozdał on część majątku ludowi, czym zyskał szeroki popularność. Czang-Kai-Szek miał wówczas go ministrem finansów. Stanowisko to zaimmuje do dziś.

### Spokanie za oceanem

Młoda Czing-ling Sung wyjechała za ocean. Odbyła studia w kolegium stanu Georgia. Tu osiągnęła te tytuły doktora.

Do miasta Macon, w którym studiowała, przybył młody dr. Sun-Jat-Sen, wygnany z Chin nauczyciel.

Między jedynymi rodakami w zaoceanicznym mieście szybko utrwaliła się przyjaźń. Okazali się, zrodni w poglądach na wyzwolenie Chin. Postanowili wziąć udział w Szanghaju.

### Zona prezydenta

Młody Sun-Jat-Sen został pierwszym prezydentem republiki Chin. Po pewnym czasie zmusił go rozkazem do ustąpienia. U boku żony, Czing-ling Sung, rozpoczął walkę o odzyskanie władzy i utworzenie republiki chińskiej. Wraz z żoną głosił w całym kraju uwolnienie Chin od brzemienia wiekowych tradycji.

Zona prezydenta i przywódca kobiet chińskich poruciła stróż o czysty, ubierając się i zachowując jak Europejka.

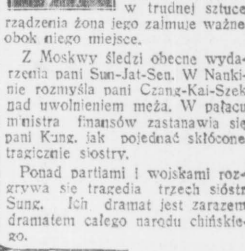
### Zona marszałka

Trzecia i najmłodsza siostra Sung, Mai-Ling, została panią Czang-Kai-Szeka. Ona to otworzyła dyktatorowi Chin oczy na szeroki świat. Nauczyciela go mowy angielskiej.

Marszałek przyznał niedawno, że w trudnej sytuacji rządzenia żona jego zaimmuje ważne obok niego miejsce.

Z Moskwą śledzi obecne wydarzenia pani Sun-Jat-Sen. W Nankanie rozmyśla pani Czang-Kai-Szek nad uwolnieniem męża. W pałacu ministra finansów zastanawia się pani Kunz, jak pojeździć skłócone tragicznie siostry.

Ponad partiami i wojskami rozgrywa się tragedia trzech siostr Sung. Ich dramata jest zarzutem dramatem całego narodu chińskiego.



# Podwyższać czy obniżać?

## Co mówią pracownicy o projekcie reformy uposażeń

Zapoczątkowali już wśród Związków i Stowarzyszeń zawodowych serię wywiadów na temat projektu nowej ustawy o niższych wynagrodzeniach z funduszy publicznych. Po Stowarzyszeniu Urzędników Państwowych.

Związku Pracowników Samorządu Miejskiego i Związku Urzędników Kolejowych, oddaliśmy dziś z kolei głos Związkowi Pracowników Samorządu Terytorialnego.

Właśnie wyrażona opiniem niższych urzędników do roli parolów, trzeba na prawie. Jeśli zaś chodzi o „dobrańsle” do wyższych zarobków niechęć za szlachetną intencją nie omiła nikogo.

Widzimy dotychczasowych uposażeń funkcyjnych państwowych jest rzeczą potrzebną i konieczną. Istnieje zbyt wielka rozpiętość między płacami wyższymi i niższymi na niekorzyść tych ostatnich. Natomiast fragment projektu, dotyczący określenia maksimum wynagrodzenia na 1500 zł, można uważać, mówiąc łagodnie, dość nierozumnym.

Przy dużych wydatkach (na przykład w stołeczności) przy konieczności utrzymania pewnego poziomu życia, wynagrodzenia takie dla wysokich dygnitarzy państwowych jest nierealne.

Wreszcie zabiera głos największa organizacja pracowników umysłowych, Unia Pracowników Umysłowych R. P.

### Babka i wnuczka

O matce księżniczki Elżbiety, córce króla Jerzego VI, opowiadała w Anglii następująca anegdota:

Królowa dnia jeden z dostojników dworskich powitała ją słowami:

— Dzień dobry, lady!

— Nie jestem lady, jestem księżniczką — odparła młodociana następczyni tronu.

Jej babka, królowa Mary, odezwała się:

— Istotnie, moje dziecko, jesteś księżniczką, ale postaramy się zrobić z ciebie prawdziwą lady!

### Wizyta, po której bieleją włosy

#### n'esarowita przygoda w sublokatorskim pokoju

Posterunkowy, pniący nocną służbę w Warszawie w okolicach Marszałkowskiej, natknął się o 3-ciej nad ranem na młodego człowieka, który posuwał się powolutku naprzód chwylkiem krokiem, czepiając się jak ślepy ścian kamiennej.

Nie ulegało wątpliwości — był pijany. Pochwycywszy pod ramie przez policjanta, wpiął w niego błędne oczy, ucepili się go rozpaczyliwym chwytem i potrasnął nim z nieoczekiwaną siłą:

— Nareszcście żywy człowiek! I osnał się nieprzytomny na ziemi.

Przenocował na przycy w komisariacie, zasnuwany natychmiast kamiennym snem.

Rankiem komisarz, przed którym postawiono młodego człowieka, poznał w nim ze zdziwieniem syna doktora M. Znal go jeszcze od młodego szubacka. Teraz młodzieńca kołczył medycynę.

— Jakże się to stało u licha, żeś się pan tak „zalał”? — zawołał zdumiony, patrząc w milę, twarzą łśniącą jakimś niezapomnianym błaskiem młodości.

Pokój podobał mi się. Komornicę też nie było wysokie. Zdecydowanie też nie od razu. I jeszcze tegoż wieczora wprowadziliśmy się...

Rozpakując: walizkę rozglądałem się po nowym mieszkaniu. Nagle dostrzegłem coś bardzo dziwnego. Na stoliku obok łóżka stała szklanka szkatulka. W niej — nożycki, położyły lok kobiecych włosów i pogięty buźdik ze strąskanym szkłem. Nie chodził. Wskazówki pokazywały godzinę 11.30.

— Jakaś sentymentalna rodzina...

### Masowe wyieczki włóścian po kraju

#### Znakomita propaganda idei państwowej

Liczne wyieczki włóściane do różnych miast głównym celem objadają się na wsi. Zdarzają się fakty i to dość częste, że po 150 osób odwiedzają dziennie sąsiada, który brał udział w takiej wyieczce i teraz musi wciąż powtarzać swoje wrażenia.

Wiedzian e bezpośrednio Polci przez włóścianstwo kresowe jest doskonałą propagandą kraju, zespalająca na zawsze ludność odległych ziem południowo i północno-wschodnich z macierzą.

Poznając Polskę, przekonują się włóścianie znaczenie o potrzebach i brakach kraju. Pojęcie państwa i konieczność obrony jego granic, przestają być pustymi dźwiękami, a stają się żywą potrzebą.

### Wizyta, po której bieleją włosy

— Zostałem sam. Zrobiło mi się jakoby nieprzyjemnie...

— Treba będzie iść spać — powiedziałem sam do siebie, siląc się na obojętność. Ale mój własny głos wydał mi się dziwnie ochryply.

— Nabilem sobie głowę jakimś głupim babskim historiami — pomyślałem zły. — Lady ze mnie medyk. Przecież nawet dziecko wie, że duchów nie ma!

Przeżytałem rozdział „Łowców mrobów”. Recepta trzeźwa lektura. To mnie uspokoiło. Potem podszedłem do okna, zresztą zamkniętego, by przed snem wypalić papierosa. Stałem jak może trzy zegar raz cichutko uderzył! Było pół do dwunastej.

Nagle... chłodny wiew odrzucił mnie od okna. Po twary musnęło mnie lekko skrzydło niepotrzebny...

Odkroczyłem jak oparzony! Przez chwilę stałem bez tchu. Nożki ugryzły się podę mną. Chciałem oprzeć się reka o rżbiot foieła.

Wówczas ujrzałem coś potwornie przeraźliwego... Na poręczy foieła leżała czarna reka...

Ta reka była — przeczczysta... Świeciła bładym opalizującym blaskiem jak przświeślona promieniami Roentgena.

Włosy zięzły mi się na głowie, deszcz lodowatych igieł spadł na moją głowę. Jednym susem byłem przy drzwiach. Szarpnąłem! Były otwarte...

W rogu przemożem się i spojrzalem na siebie. A nuż — halacytacja?

W foieł siedziała kobieta... Widziałem wyraźnie jej jasne włosy lśniące w świetle lampy, szary płaszcz i profil biały jak z niecznego szkła...

Sam nie wiem kiedy, nędzłem już po schodach, po trzy stopnie wzdół. Jak to się stało że zdążyłem

### Łódzkie — arcyłódzkie

Pierwsza posiedzenie cwojej rady miejskiej m. Łodzi miało pod nadektem burd i awantur, wywoływanych przeawnie przez radnych z oboku mec. Kowalskiego.

W związku z tym nazywała w Łodzi te grupe radnych „Związek propagandy awanturystycznej”.

Tak więc atmosfera w radzie miejskiej polskiego Manchesteru nie uległa na razie zmianie...

Nie Łódźcia się jednak, panowie, że taka zabawa może długo potrwać!

Podobno szajka łódzkiej „kildnapowców” ma zostać zaangażowana do jed-

# Wizyta, po której bieleją włosy

## n'esarowita przygoda w sublokatorskim pokoju

Posterunkowy, pniący nocną służbę w Warszawie w okolicach Marszałkowskiej, natknął się o 3-ciej nad ranem na młodego człowieka, który posuwał się powolutku naprzód chwylkiem krokiem, czepiając się jak ślepy ścian kamiennej.

Nie ulegało wątpliwości — był pijany. Pochwycywszy pod ramie przez policjanta, wpiął w niego błędne oczy, ucepili się go rozpaczyliwym chwytem i potrasnął nim z nieoczekiwaną siłą:

— Nareszcście żywy człowiek! I osnał się nieprzytomny na ziemi.

Przenocował na przycy w komisariacie, zasnuwany natychmiast kamiennym snem.

Rankiem komisarz, przed którym postawiono młodego człowieka, poznał w nim ze zdziwieniem syna doktora M. Znal go jeszcze od młodego szubacka. Teraz młodzieńca kołczył medycynę.

— Jakże się to stało u licha, żeś się pan tak „zalał”? — zawołał zdumiony, patrząc w milę, twarzą łśniącą jakimś niezapomnianym błaskiem młodości.

Pokój podobał mi się. Komornicę też nie było wysokie. Zdecydowanie też nie od razu. I jeszcze tegoż wieczora wprowadziliśmy się...

Rozpakując: walizkę rozglądałem się po nowym mieszkaniu. Nagle dostrzegłem coś bardzo dziwnego. Na stoliku obok łóżka stała szklanka szkatulka. W niej — nożycki, położyły lok kobiecych włosów i pogięty buźdik ze strąskanym szkłem. Nie chodził. Wskazówki pokazywały godzinę 11.30.

— Jakaś sentymentalna rodzina...

na pamiętkę... — pomyślałem zastrzygowany.

W tej chwili nerwowo zapukano do drzwi. Weszła gospodyni. Raczek wbiegła. Była wyraźnie zmieszana.

— Przepraszam pana bardzo — rzekła zarumieniona. — Zaponiatałam stać coś zabrać.

I przedko wzięła szkatulkę.

— Do czego wyjechał jeszcze tu nocowałam — wytlumaczyła się. — I za poniedziałek ją usunąć.

— Właśnie ją oglądałem, prozę pani. To pewnie jakaś pamiętka?

— Tak, to moje przyjaciółce. — rzekła, że smutkiem. I zabierała się do odejścia.

— Czy nie mógłbym poznać jej historii? — zaryzykowałem.

— Och, nie. Może by się pan wzdwołał bał nocować w tym pokoju. Bo ta osoba już nie żyje...

— Kiedy ja w duchy nie wierzę. Jestem medykiem. Poza tym za miesiąc już zapłaciłem, więc nie straciłabym panu nawet gdybym uciekł — próbowałem żartować.

Och, zdobył mi był wiedział, co z tego wyniknie...

W końcu zgodziła się i zaczęła opowiadać.

Miała ukochaną przyjaciółkę. Uwiewiała się. Kiedys przysięgły sobie że która z nich pierwsza umrze, zawiadomi drugą o swej śmierci.

Przyjaćlika wyszła za małż i wjechała na Kresy. Po trzech latach miała przyjechać na kurację do Warszawy.

Tego wieczora — cignęła ze spodni — połozylałm się wczesnie spać. Elżunia miała przyjechać ranym pogiciem. Chciałam wyjść po nią na dworzec.

Nagle... obudził mnie chłodny po wiew od okna. Orworzyłam oczy i krzyknęłam. Przede mną, na tym oło foieła siedziała Elżunia... W niebieskim świetle nocnej lampki wy-

porwał z przedpokoju palto — też nie wiem. Widocznie działał we mnie jakiś instynkt bez udziału świadomości.

Chwila, kiedy stałem w ciemnej bramie, z palcem kurczowo wciśniętym w dzwonek, wydała mi się wiecznością. Naszrony rozspany stróż spojrzął na mnie jak na warnta.

Chłód i wiatr ulicy orzeźwił mnie. Zastanowiłem się: co robić?

Do rodziców nie mogę pójść. Jakżeby to były kłopoty, edybym wyjechał, że ucieklem przed „duchami. Ja — medyk! Wrócić tu na górę? Na samą myśl o tym szarpnął nvia dziki strach.

Poszedłem przed siebie. Błakalem się ulicami. Potym wszedłem do baru.

Pierwszy kieliszek zrobił mi dobrze. Ale po trzecim — gdzieś pod czaszka wypętelł ponownie obraz tych strasznych przeczczystych rak. A po piątym czy dziesiątym twarze ludzi wokół wydały mi się jak z kalarezy.

Musiałem być porządnie pijany. O jakiejś godzinie szedłem znów ulicą sam nie wiedząc dokąd. Chciałem uciec od tego widmowego świata, który rósł niustannie w moim mózgu.

Ale nogi miałem jak z ołowiu. Wydawało mi się że tone w mroźnym powietrzu jak w głębokiej lodowatej wodzie. Nie przywrócić do alkoholu...

Dopiero to ramie w granatowym mundurze, które mna tak mocno szarpnęło przywróciło mnie do rzeczywistości.

— I wtedy to krzyknął pan te słowa, które tak zdumiały naszego posterunkowego: „Nareszczie żywy człowiek!”

— Widocznie. Czy dzwiał mi się pan jeszcze, że się „lak zaisteł”? — Teraz — nie! — odpowiedział komisarz.

— Jaki? Już przyjechałaś — krzyknęłam. — Ale że też nie stylszalam dzwonka u drzwi!

I rzuciłam się, by ją uściskać.

Ale Elżunia powstrzymała mnie ruchem dłoni.

— Nie dotykaj mnie — rzekła cichym głosem.

— Dlaczego? Że jesteś zmarnięta? Ależ to nie... — zawołałam i nagle umilkłam. Zmroziło mnie uczucie niepotrzebne, niewytłumaczonego strachu.

— Przyszłam cię zawiadomić... szepelała Elżunia.

— O czym zawiadomić? — wybelkotalam i nagle wrzasnęłam przeraźliwie...

Reka Elżunia była... przeczczysta!

Rano służąca znalazła mnie leżącą bez przytomności.

Przyznała właśnie desepze. Za zawiadomiam mnie, że Elżunia zginęła w nocy w katastrofie kolejowej...

Nieszczęście wydarzyło się o godz. 11.30. Na tej samej godzinie zatrzymały się wskazówki budzika, który widocznie zgrzytał ze stolika, padając.

Obok, na nocnym stoliku leżał odcieły nożyczkami, lok jasnych włosów.

Poznałam włosy Elżunii...

— Po tel noży zbylewały mi włosy — dodała drżącym głosem gospodyni, przesuwając ręką po swej siwej głowie.

No, ale pan nie obawia się przedzieł historii o zmarłych, prawda? Ja... też się już teraz niczego nie boję. Jak pan widzi, nawet nie rozstała się z tą szkatulką.

Była już przy drzwiach...

— Życzę panu dobrej nocy — powiedziała już głosem całkiem opozanowanym, nagle z lekkim uśmiechem.

— Zostałem sam. Zrobiło mi się jakoby nieprzyjemnie...

— Treba będzie iść spać — powiedziałem sam do siebie, siląc się na obojętność. Ale mój własny głos wydał mi się dziwnie ochryply.

— Nabilem sobie głowę jakimś głupim babskim historiami — pomyślałem zły. — Lady ze mnie medyk. Przecież nawet dziecko wie, że duchów nie ma!

Przeżytałem rozdział „Łowców mrobów”. Recepta trzeźwa lektura. To mnie uspokoiło. Potem podszedłem do okna, zresztą zamkniętego, by przed snem wypalić papierosa. Stałem jak może trzy zegar raz cichutko uderzył! Było pół do dwunastej.

Nagle... chłodny wiew odrzucił mnie od okna. Po twary musnęło mnie lekko skrzydło niepotrzebny...

Odkroczyłem jak oparzony! Przez chwilę stałem bez tchu. Nożki ugryzły się podę mną. Chciałem oprzeć się reka o rżbiot foieła.

Wówczas ujrzałem coś potwornie przeraźliwego... Na poręczy foieła leżała czarna reka...

Ta reka była — przeczczysta... Świeciła bładym opalizującym blaskiem jak przświeślona promieniami Roentgena.

Włosy zięzły mi się na głowie, deszcz lodowatych igieł spadł na moją głowę. Jednym susem byłem przy drzwiach. Szarpnąłem! Były otwarte...

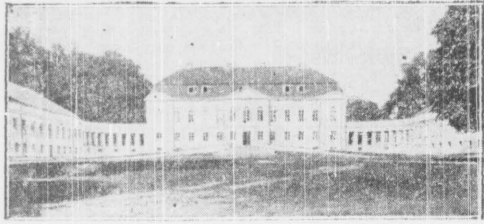
W rogu przemożem się i spojrzalem na siebie. A nuż — halacytacja?

W foieł siedziała kobieta... Widziałem wyraźnie jej jasne włosy lśniące w świetle lampy, szary płaszcz i profil biały jak z niecznego szkła...

Sam nie wiem kiedy, nędzłem już po schodach, po trzy stopnie wzdół. Jak to się stało że zdążyłem

# W sanatorium dla alkoholiczów

## Wśród rozbitków życiowych w Świacku



Sanatorium dla narco manów w Świacku.

go, pozostającego pod kierunkiem wybitnego lekarza dr H. Zajaczkowskiego.

Uczeń znakomych uczonych Forrela, Meyera, Kretschmara — dr Zajaczkowski od wielu lat poświęcił się leczeniu narkomanów. Zakład w Świacku, w który włożył całą swą wiedzę i duszę, powiódł dzięki jego energii i opiece. Przez jego lekarskie ręce przeszło i przechodzi wiele setek chorych. Wielu opuszcza Świack, jako ludzie zdrowi.

### Jak się leczy

Przyjrzyjmy się bliżej Świackowi. Tu leczy się narkomany nie tylko fizycznie. Tu odbudowuje się ich zmęczony instynkt samozachowawczy, ich zminowiona wola i chęć do życia. Świack to nie tylko szpital. To sanatorium chorych dusz.

I w tej metodzie leczy się harmo- nijnie elektroterapia, hydroterapia, komory Wintemurta, natrysk, pan- lostat, diatermia — marmury, bron- zy, siłki, spokój i przepych mag- netyczny sędziwy, zaciszne piekne- go parku, korty, boisko, pożytecz- na praca rąk i umysł.

Choroze leczy się tu nie tylko zastrzykiem, miksturą i kompre- ssem. Leczy się — brydżem, tenis- em, teatrem, książką, rozumna roz- mowa przy trząskającym ognisku staroświeckiego kominka, przyjaz- ny uścisłki głoni...

Lecznica dla alkoholiczów, narco- manów w Świacku nosi oficjalnie nazwę „Państwowego Zakładu dla wy- czerpanych nerwów”.

Już nazwa ta jest jednym z elemen- tów kuracji. Chory wstępując w progę Świacka nie ma już na wstępie świad- omości, iż jest „alkoholikiem”, „niele- czalnym chorym”. Jest tylko „nerwowy wyczerpany”. To mimowolnie godzi e- tycznie.

Jeden z pacjentów Świackiej był kilka lat temu w podobnym zakładzie w Gościelewie (pod Poznaniem). Po-

### Dwie kategorie

Pacjentów w Świacku są bardzo różni. Zasadniczo dzieli się na dwie kategorie: na mających chęć powrotu do zdrowia oraz zubo- jałymi na wszystko, otepiałymi, półśmiertnymi. Na „dobrowolnych” — „przymusowych”.

Przeprowadzenie kuracji u tych ostatnich jest znacznie żmudnie- sze, trudne — ryzykowne. Meto- da leczenia w Świacku polega na współpracy pacjenta z lekar- zem, Wspólna z tymi „przmu- sowymi” jest bardzo skomplikowa- na.

Jak wygląda ta współpraca, na- czym polegała metoda leczenia w Świacku, jak długo trwa kuracja w zakładzie i najważniejsze: jaki jest efekt tej kuracji — oto pyta- nie, na jakie daje odpowiedź kilku- letnia praktyka Zakładu Świackie-

jechał tam dobrowolnie, przekonany przez lekarzy o konieczności kuracji antyalkoholowej. Zdawał sobie sprawę ze swego stanu i do Gościelewa jechał z uczuciem nadziei i otuchy.

Na wstępie nad bramą zakładu go- ścielewskiego zauważył wielką tablicę „Wojewódzki Zakład dla Alkoholików”. Wrażenie było wstrząsające. Zmecz- ny wyczerpany człowiek zrozumiał tylko jedno: „Oto mój koniec — jestem w szpitalu. Oto jak się jest w mną”...

### Nic ze szpitala

W Świacku nie ma nic z atmosfery szpitala. I to odrzuca usposabia przy- chylnie.

Przybysz wita zaciszne piękne parki. Nieskażona biała łąka na tle wia- zów harmonijny fronton magnetycz- nego pałacu. Oto kort tenisowy, a dalej bo-isko. Nie ma drzeliwo i kurtek wi- zyjnych, nie ma krat w oknach i far- tuchów doktorskich.

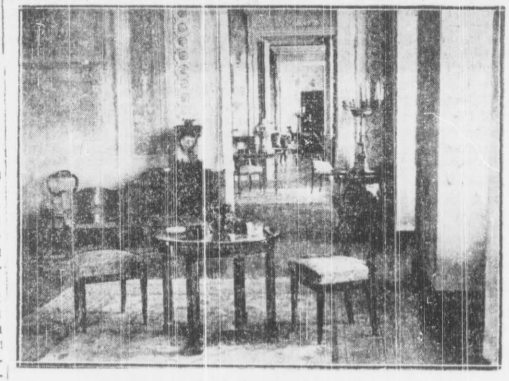
A wewnątrz...

### ...jeszcze wczoraj

Ten chory, który tu przybył, jeszcze przed kilku dniami, być może leżał w rymszoku. Dosłownie. Jeszcze wczoraj był w wynaturzonym znaczeniu Świe- cie. Jeszcze wczoraj wódczyni chaos, pięknie sny i wymyślnie, absurdaty i nocne zamęt i nieporządek. Jeszcze wczoraj, być może północną wódkę na przyręcz komisarza, wczoraj jeszcze w rozpaczliwej furii rzucał się na ludzi, oślepiony spłutwionym, odurz- onym półbłędem, przepity, zniszczony, pi- jagaw łachman ludzki — alkoholicz...

### Dziś...

Wewnątrz pałacu Świackiego spokój i cisza. Ze złotych ram patraza staro- dawne spokojne portrety. Schodami na górę, a na górę — amfilada sal. Na górę — niemal jak w muzeum — przyt- laczno staroświeckie meble, brzy. Mar- mrowe kolumny odbijają się w lustrze



Amfilada stylowych salonów w pałacu Świackim.

posadzek. Kominki — te czarnażę ko- minki z czasów „króla Stasia”, płoną przytulnym światłem.

Przybysza prowadzi tu nie dla wia- dzenia tego zacisza. Nie, Mieszka tu. Możesz usiąść sobie na wygodnym so- fleu przy oknie, za którym jest błękit nieba i cisza parku. Siedz sobie tu choć przez całe życie i odpoczywaj. Niki nie zamaj twego spokoju. Chcesz wyjść stąd? Niki ci tego obie broni. Chcesz książkę? Może posłuchasz ra- dia? Nudzisz się, a lubisz brzydka? O partyjkę tu bardzo łatwo.

Potem — doktorzy. Nie z lancetem, nie z receptą, nie z zastrzykiem czy kattanem bezpieczeństwa. Po prostu — „cywile”, z którymi można porozma- wiać.

Otóż to — porozmawiać! Doktor Zajaczkowski zna na wylot to co się nazywa tu „wyczerpaniem nerwowym”. Umie bardzo wiele i ma bardzo przenikliwe oczy. A jego po- mocnik, doktor Knoll, sam był pa- cjent, który przeszedł krok po kro- ku okropną chorobę — alkoholizm i sam wie dobrze jakie metody pro- wadzą człowieka od jednego ciska — tylko na rozgrzewkę! do alkoholizmu — umie rozmawiać z takim przyb- szem.

### Zamarły instynkt

Alkoholizm to nie tylko choroba cia- ła. To nie tylko to czy inne zmiany organiczne, ta czy linia konstrukcja i predyspozycja fizyczna. To bardzo często choroba duszy, choroba woli, to należęcej — zamarłej funkcji instynk-

tu samozachowawczego.

Dwie są drogi prowadzące do alko- holizmu: przyczyny mechaniczne (jak u tego kelnera, o którym opowiemy, później) i przyczyny natury psychicz- nej (jak się często topi w wódcę zmartwienia, zawody, zawlezione na dziecie, nierozspokojone ambicje).

I te i inne przyczyny lekarze w Świacku potrafią poznać na wylot. Zna Jomocni się z chorymi nie ogranicza się do „co namu dolega?”, lecz i do „dia- czego panu dolega?”

### Pierwszy krok

I ta atmosfera, która już na samym wstępie otacza w pałacu Świackim przybysza z rymszoku, atmosfera spokoju i żywości jest pierwszym krokiem kuracji. W atmosferze tej przy- bysz z innego okropnego świata lat- wiej uświadamia sobie, co i dlaczego um w tym samym okropnym świecie do- legało.

Jeden z pacjentów Świackich mó- wił: — „...i kiedy przywielił mnie tu i od razu mi powiedziano, że kropki wód- ki tu nie dostane, to od razu pomysla- łem „no, to i lepiej...”. A przecież pare dni temu byłem przekonany, że bez wódki umrę...”

Tak wygląda „pierwszy krok” w Świacku. Nie ze szpitala i domu bla- kanych. Nie z tego, co by przybysz- ły z rymszoku uświadamiało, że przy- był z okropnego świata. Znamoście o nim... Nie tęsknił za nim... Wszyst- ko, co zle, jest dalekie.

S. M. Saliński  
(d. c. n.)

## Na ekranie życia

### Piękny wzór

Straż ogniowa wykopała bezinteresown- wie fundamenty pod budynek...

Wszyscy mieszkający dobrowolnie o- podatkowali się na budowę...

Drobni robotnicy dali furmanki do zwie- zienia materiałów budowlanych i pieszą robotniczo...

Bezrobotni dali, co mieli: prace swych rąk.

I oto po pół roku solidarnego wysi- lku stanął we wsi Dźbów, oddalonej o cztery kilometry od Częstochowy, pię- trowy gmach szkolny o 8 salach z mie- szkaniami dla kierownika.

Dźbów nie miał budynku, odpowie- dniego na siedmioklasową szkołę. Ra- dzono, założono się, zanosiono skargi. Bez skutku. Skąd wziąć pieniądze? Na robotniczo, na materiał?

As oto zapalił się eagle we wsi pło- mieniu entuzjazmu i inicjatyw! Na ni- kogo i na niższą pomoc nie oglada- jąc się, postanowiono szkołę zdobyć! Od Towarzystwa popierała budowy szkół powszechnych uzyszano o wiel- ką sumę: sześć tysięcy złotych.

Z tym zaczęto. I oto dziś stoi duży

gmach szkolny. Każdy z mieszkańców ma w nim swój udział: rolnik, robot- nik, nawet bezrobotny.

Czyż trzeba piękniejszego wysiłku, dokonanego na froncie walki z cemo- tą i analfabetyzmem?

### Niedorozwój kulturalny

Problemem kultury jest upowszech- nienie książki, radia, teatru, filmu.

Województwa wschodnie posiadają 109 czasopism. Zważamy, że jedna War- szawa posiada ich 679.

Województwa zachodnie mają 160 kin dziesięciowych, a wschodnie — 42. Cztery razy mniej!

Teatry starych posiadała wojewódz- ta zachodnie — 12, a wschodnie — 6 (Warszawa — 23).

Wiele mówi się i pisze o upodnie- niu gospodarczym ziem wschodnich. Nie wolno zapominać też o ich niedo- rozwoju kulturalnym. Ziemia wscho- dnie dźwigać się musi jednocześnie z zacofania ekonomicznego i kulturalne- go.

Przewidzi

**K. Witkowiński**  
**Czwarta z lewej strony**  
Powieść

Pani Cadell, wdowa po milionerze, przyjechała do Polski by znaleźć swą córkę oddaną w niemowlęctwie pa- ruzowi Julczukowi. Została oszukana; pod- stawiono jej zamiast jej prawdziwej Zuzi jakąś inną dziewczynę, która u- waża za tamta.

Sekretarz pani Cadell, Włoch Guar- dia, wpadł na trop tego oszustwa. Namawia p. Cadell do wyjazdu z córka- na Riviere i sprytnie doprowadza do spotkania się z Julczukiem i ich Zuzia.

Nazajutrz w południe rodzina Julczu- ków z plaży udała się na cieniasty taras hotelu, by zjeść lunch. Wszyscy troje opaleni na brązowo od palących promieni południowego słońca, roz- bawieni, podnieceni czerwonym winem, którego Julczuk wciął na nowo dolewał obu kobietom, rozmawiali głośno, nie troszcząc się zupełnie o sasiadów z innych stolików, obserwujących z wielkim zainteresowaniem ich mowę i gesty.

— Przeważają Francuzi — odezwał się Ju- lczuk, obejmując się wreszcie dokoła siebie, — eudziomocno niewiele.

— Ciekawam, która to ta pani Cadell? — po- wiedziała Julczukowa. — Prawdę także Amery- kanka albo Angielka.

— Jaka pani Cadell? — pytała Zuzia. — O czym mówicie?

Julczuk spojrzal porozumiewawczo na żonę. — Nie, tylko mama widziała wczoraj to nazwisko na liście hotelowych gości...

Jedli właśnie rybe, kiedy nagle pani Julczu- wa pochyliła się kwalitownie naprzód i zawoła- ła do męża, chwytając go nerwowo za rękaw koszuli.

— Ach, ach, patrzaj!

— Co się stało, czy zadławiłaś się ością?

— Patrz, to ona, naprawdę ona. Widzisz, miałam niedobre przeczuca.

— Kto, co ty mówisz? — zawołał jednocze- śnie Zuzia i pan Julczuk.

Ale jedno spojrzenie Julczuka wystarczyło, że- by zrozumieć.

Do sasiadującego z nimi stolika zbliżyło się troje ludzi: przodem słońca starsza dama o w- łożach umalowanych na jaskrawo-rudy kolor, ubra- na w pretensjonalną jedwabną pyjamę, w rękę trzymała otwartą małą chińska parasolka, a drob- ne jej stopy o paznokciach wypędkirowanych na czerwony kolor obute były w płtyknie prze- wiewne sandałki; pare kroków za nią podeszły dwoje młodych ludzi. Młodzieniec był więcej niż przystojny o palącym spojrzaniu przepasných czarnych oczu, smagły, wysmukły, w kolorowej koszuli, odnietej na piersi, odstawiając wspa- łątka muskularna szyja. Obok niego szła młoda dziewczyna. Była drobna, szczupła, miała czer- dzierzawie ciemne włosy, przeważane wstajeż- cą, pyjamę głęboko dekoltowaną, odstajacą całe plecy. Rozmawiali ze sobą jakimś dźwię- jem językiem, łamaną polszczyzną, pomieszaną z wy- razami włoskimi i angielskimi. Usadowili się wszyscy troje przy stoliku, przytuliłkami do stolika Julczuków, przy czym starsza dama dość marna francuszczyzna wydawała rozkazy kelne- rowi. Trójka ta cieszyła się widocznie specjal-

nymi względami hotelowego personelu, gdyż wszyscy kelnerzy i maitre d'hotel usługiwali im bez przerwy, wciąż dopytyując się starszej damy, czy jest zadowolona z jedzenia i usługi.

Julczukowie patrzyli jak skamieniałi na to to- warzystwo, nie mówiąc do siebie ani jednego słowa.

— Kim była ta młoda dziewczyna, która pani Cadell podała na liście hotelowych gości jako swoją córkę? Co to miało oznaczać? Czy był to jakiś nowy podstęp tej kobiety, która za wszel- ką cenę chciała odebrać im dziecko?

Nie mówili do siebie nic, ale każde z nich myślało to samo.

— Żeby tylko Zuzia nie zorientowała się w ni- czym, żeby nie domyśliła się...

I druga jeszcze rzecz rzuciła się obojgu w oczy: ta młoda czarnażka ciemnowłosa dzie- wczyna była stanowczo podobna do ich Zuzi. To nie ulegało wątpliwości. Ten sam wzrost, ta sa- ma postać, to samo uczesanie...

Pani Cadell była odwrócona do Julczuków plecami. Nie mogła ich widzieć. Mówiła coś do Włocha, ale ten zdawał się zupełnie nie słuchać jej słów. Ciemne palce spojrzeń swoich czar- nych oczu utkwiłone miał bez przerwy w twa- rzach Julczuków, a zwłaszcza w twarzy nieświa- domej niegdy Zuzi. Zuzia, nie domyślając się ani trochę tragedii, jaka rozrywała się tuż pod jej bokiem, ładła z apetytem, nie przestając mówić do rodziców, śmiać się i żartować.

— Deser zjemy u siebie w pokoju, kawę tak- że napijemy się u siebie — powiedziała szybko pani Julczukowa i, nie zwracając uwagi na protesty Zuzi, przywołała szybko kelnera i podnie- śli się z miejsc, kierując się w stronę domu.

W chwili gdy wstawali, Włoch wskazywał na nich mówiąc coś z ożywieniem do Cadell.

— Poczytaj sobie, moje dziecko, gazety — powiedział do zdziwionej Zuzi pan Julczuk, kiedy

po wypiciu kawy porozumiał się spojrzeniem z żoną. — musimy z mamą zejść na dół i poroz- mawiać z właścicielami hotelu. Zdać się, że be- zdziwni musieli stad się przenieść gdzie indziej.

— Ale dlaczego? — dopytywała coraz bar- dziej zdziwiona się Zuzia. — Czy się coś stało?

Nie otrzymała odpowiedzi na swoje pytanie. Do pokoju ktoś energicznie zapukał. Była to po- kojówka.

— Pani Cadell czeka na madame i monsieur Julczuk w hallu i chce się natychmiast rozmówić. Julczukowa szła, podtrzymywana ramieniem męża, śmiając się ze wzruszenia i niepokoi.

W hallu, w stębkim hotelu pod oknem, sie- działa pani Cadell, a obok niej stał Włoch i coś do niej mówił.

Twarz pani Cadell, tak przed chwilą kunszt- ownie wymalowana, była kredowo biała, włosy, misternie ułożone, rozchichrzyły się. Robiła wra- żenie o dwadzieścia lat starszej, niż przed pół godziną. Małe jej ręce złożone na kolanach, trzęsły się jak staruszcze. Zbielawymi wargami przemówiła do Julczuków po „polsku, mieszając obficie wyraz angielskie.

— Co to wszystko znaczy? Proszę mi po- wiedzieć prawdę, czy ta dziewczyna, która jest z państwem, jest naprawdę wasza wychowa- nka, a moja córka, ta dziewczyna, która podaje- cie wszędzie jako „mademoiselle Julczuk”?

Włoch starał się utrudzić do rozmowy, prze- rwając jej, ale nie dopuściła go do słowa. Mówi- ła coraz głośniej, wołała, krzyczała tak, że prze- chodzący przez hall ludzie zatrzymywali się zdumieni.

— Nie chciałam mu wierzyć, dopiero kiedy zobaczyłam obie dziewczyny razem... Pocio mi pokazał, i jakież wstawało od stolika. A więc ta, która się do mnie zgłosiła, ta która uważałam za Suran, okazała się zwykła oszustka!

Julczukowie spojrzeli po sobie z zdumieniem.







# O ulgi podatkowe dla inwestycji w białostockim przemyśle włókienniczym

„Z pozycji defenzywy gospodarczej przeszliśmy do ofenzywy i w ofenzywie tej postępujemy krok za krokiem naprzód” — powiedział p. wicepremier i minister skarbu Kwiatkowski na otwarciu plenarnego posiedzenia Sejmu w dniu 1 grudnia 1936 r.

Z pewnym zastrzeżeniem moglibyśmy to określenie zastosować także do białostockiego ośrodka przemysłu włókienniczego. Ofenzywa gospodarcza tego okręgu przemysłowego w roku bieżącym zarysowała się już dość wyraźnie. Nie wiemy, czy ma ona cechy trwałości, ale stwierdzić można, że „ruszyliśmy z miejsca”. Zawzięci, chcemy to nie tylko ogólnosiłowemu odprężeniu sytuacji ekonomicznej, ale również dużej sile potencjalnej przemysłu białostockiego, który nie szczeni energii, dąży wytrwale do swej rozbudowy.

Impulsem do zapoczątkowania ruchu inwestycyjnego w białostockim przemyśle włókienniczym było z jednej strony wzmożenie popytu na tkaniny wyrobzone w kraju, jak i zagranicą, z drugiej — potrzeba modernizacji urządzeń technicznych w fabrykach włókienniczych.

Rwijący się z wielkim wtkiem ruch inwestycyjny pcyklowany został koniecznością chwili. Spadająca z roku na rok zyskowność przemysłu, w związku z ogólnosiłową depresją cen wyrobów tekstylnych, wymagała zwiększenia obrotów w myśl klasycznej zasady: większe obroty — mniejszy zysk.

Istotnie, zasada ta była w przeważającej części wykonalna, realizowana w całej rozciągłości. Fabryki starły się za wszelką cenę przyjąć maksimum możliwych do wykonania zamówień. Dzięki temu w okresie wysiłkowym sezonu eksportowego większość fabryk miała niemal całą swoją produkcję zakontraktowaną. Przyjęcie zamówień dodatkowych, zwłaszcza opiewających na krótkie terminy wykonania, natrafiało na znaczne trudności, których usunięcie byłoby możliwe tylko przez uruchomienie dodatkowych maszyn produkcyjnych. Okoliczności te zmuszały przemysłowców włókienniczych do powiększania za wszelką cenę swej zdolności produkcyjnej. Wypadki te obserwuje się obecnie coraz częściej.

Pozatem stoimy przed palącym zagadnieniem, łączącym

## Podzekowanie

Niniejszem składam podziękowanie p. Naczelnikowi Urzędu Pocztowego, Białystok 3, i asystentowi p. Andrzejowi Korsakowi za zwroćenie mi portfelu z pieniędzmi pozostawionego w dn. 19 b. m. w gmachu Urzędu Pocztowego.

W dowód wdzięczności wpłacam kwotę 21.10 — znaczkami pomocy zimowej dla bezrobotnych.

się ściśle z zapoczątkowanym ruchem inwestycyjnym, mianowicie: modernizacją białostockiego przemysłu włókienniczego. Większość białostockich zakładów przemysłowych posługuje się od dziesiątków lat maszynami starego typu o wydajności produkcyjnej znacznie zmniejszonej. Pomijając już amortyzowanie się niektórych maszyn przemysłowych przez ich dłuższe używanie, spotykamy w Białymstoku bardzo często typ wąskich maszyn przedzielonych. Nowe typy tych maszyn (zgrzeblarek) mają szerokość 2,30 m. podczas gdy szerokość starych zgrzeblarek nie sięga nawet 2 metrów. Przy globalnych obrotach stanowi to poważną różnicę produkcji.

Dążenie do inwestowania nowych urządzeń fabrycznych przejawia się już od dawna i nabiera obecnie coraz większego znaczenia. Realizowanie projektów inwestycyjnych napotyka jednakże stale na otrybnie

trudności finansowe. Przemysł białostocki nie rozporządza bowiem odłożonymi kapitałami, które mogłyby być użyte w razie potrzeby na cele inwestycyjne. Przy niskiej różnicy pomiędzy ceną uzyskiwaną a kosztem własnym produkcji nie ma mowy o odkładaniu zasobów z przeznaczeniem ich na kapitalizację.

Jest to jeden z najpoważniejszych czynników, hamujących ruch inwestycyjny w tutejszym przemyśle. Przemysłowcy białostocki muszą przeto opierać finansowo swoje inwestycje na zarobkach bieżących, gdyż uzupełnienie i tak zresztą niewielkiego kapitału obrotowego mogłoby narazić na szwank przedsiębiorstwo. O tem fabrykanci pamiętają doskonale i dlatego nie próbują narzucać swych podstaw finansowych, skoro planowanych inwestycji nie mogą pokryć z drobnych, bieżących zysków.

Tak ciężkie warunki rozwo-

ju ruchu inwestycyjnego, wymagają siłą faktu daleko idącej pomocy i opieki ze strony odpowiednich czynników. Poza potrzebami kredytowymi, wyrażanymi przez nas, przy realizowaniu większych planów inwestycyjnych, poważne zadanie mogłoby spełnić ulgi podatkowe, któreby obejmowały nowe inwestycje w przemyśle.

Dekret Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 15 listopada 1936 r. (Dz. U.R.P. Nr. 88 poz. 614) o ulgach podatkowych dla inwestycji na ziemiach północno-wschodnich nie dotyczy Białostoku, jednego z najwiękzych ośrodków przemysłowych Polski B.

A jednak ulgi te przyczyniłyby się do ożywienia ruchu inwestycyjnego w przemyśle białostockim; przybyłyby jeszcze jeden impuls i zachęta do dalszej pracy twórczej. Dobro-dziejstwo ulg podatkowych miałyby się rozciągać zarówno na inwestycje budynkowe (gmachy fabryczne), jak również na wszelkie urządzenia maszynowe i fabryki.

Ułgi podatkowe dla inwestycji w tutejszym przemyśle włókienniczym — to zagadnienie ołbrzymiej wagi, nietykalo dla życia gospodarczego Białostoku, ale i dla gospodarstwa narodowego całego kraju. Liczymy się z tem, że inicjatywa podjęta przez samorząd gospodarczy w tym kierunku, spotka się z przychylnym stanowiskiem czynników rządowych, którym życie gospodarcze północno-wschodnich szczególnie leży na sercu.

J. Terubucha

## Preliminarz budżetowy m. Białostoku na rok 1937/38

Owogdaj podaliśmy preliminarz budżetowy siedmiu dziel. Dziś podajemy działy następane:

W dziale VIII (Zdrowie publiczne) z sumy 265.030 zł. przeznaczono dla Woj. Tow. Przemysłowców — 5.100 zł., na stację opieki nad matką i dzie-

ciem 19 677 zł., na stację opieki nad niemowlętami „Tozu” 3.500 zł., na kapielie dla ubogich — 400 zł., na komitet W. F. i P. W. — 25.650 zł., na Pogotowie Ratunkowe — 8.000 zł.

Dział IX (Opieka społeczna) zaprojektowano 364.794 zł. T.wo „Przystań” na kolonie i półkolonie ma ołwymać — 7.370 zł., „Toz” na tenże cel — 6.430 zł. Woj. T.wo przeciwgruźliczy — 800 zł., Stow. Pań Mił. św. Wincentego à Paulo — 40.150 zł., ochrona gminy ewang. luter. — 2.920 zł., ochr. „Ezras Josimim” — 12.504 zł., opieka nad sierotami — 5.000 zł., w tem „Przystań” i opieka żydowska po 2.335 zł., komitet zapow. ewang. — 330 zł., na dożywianie biednych dzieci w szkołach pow. — 8.000 zł. (podział nastąpi według ilości dzieci w szkołach pow. i żydowskich, na pomoc przy wynajęciu mieszkań z powodu eksportu) — 2.000 zł., inwalidom pracy — 6.200 zł., na dożną pomoc ubogiej ludności miasta — 10.500 zł., na wyjazd przejezdnych, poszukujących pracy — 2.500 zł., na opiekę lekarską dla ubogiej ludności miasta 18.028 zł., na utrzymanie unysłowochorych w Choroszcy 96.000 zł., na dom starców „Hakdesz” i „Dom Starców” przy ul. Kucpiekiej po 8.870 zł., na przytułek gminy ewang. — 2.170 zł., na ludowe kuchnie chrześcijańska i żydowska po 2.000 zł., na pożyczki bezproc. 2.400 zł., z czego dla chrześcijan 2.200 zł., T.wo opieki nad psych.-chorymi — 1.000 zł., na dom noclegowy 2.400 zł. i różne subsydia na cele opieki społ. 1975 zł.

Dział X (Popieranie rolnictwa) 1.300 zł. Dział XI. Na popieranie przem. i handlu preliminarz 43.389 zł., z czego dla szkół zw. doksz. 36.549 zł. dla gimn. kupieckiego 1.215 zł., dla szkoły rzemieśln. 24.485 zł., T.wo „Ort” — 810 zł. Dział XII (Bezpieczeństwo) — 243.110 zł. Na straż ogniową — 69.579 zł. dla BOSO — 2.500 zł., na oświat. placówk i ulic 130.560 zł. Dział XIII (Różne) — 90.232 zł., Tow. Pop. Turystyki — 660 zł., na fund. obr. morskiej 400 zł., na woj. kom. LOPP — 600 zł. i in.

## Pomoc przedświąteczna dla członków Legji

Prezes zarządu woj. Legji Inwalidów Wojennych Wojsk Polskich p. sedzia K. Gielniowski wydelegował na powiat białostocki prezesa miejscowej kompanji p. A. Tykolewskiego, aby na miejscu, w okresie przedświątecznym, zapoznał się z potrzebami członków Legji.

Po złożeniu sprawozdania z delegacji, zarząd wojewódzki Legji postanowił wysygnąć dla ubogich członków, zamieszkałych na terenie pow. białostockiego — 500 zł. na zakup niezbędnych produktów na święta.

## Ks. Kochański przeniesiony

Jak się dowiadujemy, znany z politycznego procesu ks. Kochański, wikary i prefekt w Tykocinie został przeniesiony przez władze duchowne do innej parafji.

## Nagle zastabnięcie

Mieszkanka wsi Soltrawki (pow. sokólski) Maria Zdanowiczowa, będąc w stanie odmiennym, zastabła nagle w tutejszym ogrodzie miejskim.

Po krótkim pobycie w szpitalu św. Rocha udala się do krewnych.

## Sesja wyjazdowa Sądu Okręgowego w Knyssynie Sprawa napadu na technika meljoracyjnego

Sąd Okręgowy (p. sedzia Kalliszewski) udaje się na sesję wyjazdową do Knyssyna, gdzie od dnia 23 b. m. rozprawy będąc przeszło 10 spraw, m. in. sprawę 19 włościan, którzy 8

czerwa rb. w pobliżu wsi Jaciszewki-Duża (gm. Dolistowo) wzięli udział w zgiewoiswisku publicznem, które dopuściło się gwałtownej napaści na delegowanego technika meljoracyjnego p. Janusza Szymborskiego bijąc go, obrzucając błotem i zmuszając do ucieczki.

## Zagadnienie najaktualniejsze

Najaktualniejszym zagadnieniem okresu gwiazdkowego jest pytanie, co komu kupić na gwiazdkę. Budżety nasze są skromne, trzeba więc rozstrzygnąć to pytanie w sposób aniprasykliczniejszy. Przedewszystkiem więc nie można sobie pozwolić na obdarzanie każdego członka rodziny indywidualnie. Racjonalna „gwiazdka” powinna więc dogadzać wszystkim jednocześnie. Obiektem najbardziej poręcznym przez wszystkich niedawno jest bezwatpnie Radio. I tak: napyrzykład superheterodyny Lord, Aristokrata lub Magnet albo nawet doskonały odbiornik Premier krajowej fabryki Telefunken — to przecież prawdziwe szczyty radiotechniki. Aparaty te wyróżniają się naturalnym tonem, dają możliwość regulacji nasilenia i barwy głosu, są łatwe w manipulacji, stanowią słusze cacko, piękny zdobyczy mieszkanie „mebel”. Przez cały dzień bez przerwy można słuchać dalekich i bliskich audycji. W każdym poważniejszym sklepie radiowym można przy stosunkowo niewielkiej wlocie kupić Telefunken na dogodnych splatach.

## Popularny Dymsza

Przynosi mieszkańcom naszego miasta w prezencie gwiazdkowym swój najnowszy i najlepszy film p. t. **30 KARATÓW SZCZĘŚCIA** Arcywesola świateczna premiera tego filmu już wkrótce w kine „ŚWIAT”

## Rtāk szafu po zgonie męża

Niejaka Kazimiera Gertowa zamieszkała w Wilnie otrzymała depeszę z Białostoku, że ma jej zmarły w wdzięczeniu tutejszym, jako podziękowanie o oszustwo.

Na wieść o tem, Gertowa wpadła w szal. Poczęła demolewać urządzenie mieszkanie, a następnie usiłowała zamordować dzieci. Wzeczna pocięła z trudem obezwładniła furjatke.

## Zakończone strajki

W Grodnie został zlikwidowany strajk robotników fabryki kart do gry.

Wczoraj zakończył się tam również demonstracyjny 1-dniowy strajk w hucie szklanej.

## Choroby zakaźne

Wich tygodniu według danych wydziału zdrowia notowano 1 wypadek duru brzusznego 3 pniocy, 4 błonicy, 10 odry, 3 gruźlicy, 4 ospy wietrznej i 1 zgon na gruźlicę.

## Jak powstaje legenda?

Dnia 2 listopada b. r. ogłosił nie żaden brukowy lecz statyczny, poważny dziennik pariski „Journal des Debats” — artykułik pod tytułem „Biedne koty”. Treść jego brzmi:

„Miało Białystok jest od dłuższego czasu nawiedzane przez szczerzy. Wobec tego, że wszystkie środki dla zwalczania tej plagi zawiodły, Zarząd Miejski wpadł w ostatnim roku na pomysł, by sprowadzić 2000 kotów. Nie osiągnięto jednak przewidzianych rezultatów.

Zarząd Miejski w Białymstoku doszedł do przekonania, że „nowi funkcjonariusze miejscy” są leniwi i nie wykonywują należycie swych obowiązków, nie chcą łowić szczerzy, wydał zarządzenie, na mocy którego wszystkie koty mają pościć przez 24 godzin w ciągu każdego tygodnia.

Właściciele kotów, którzy mimo rozporządzenia, będą dawali im jeść, zostaną — zgodnie z rozporządzeniem — skazani na grzywnę 5 zł.

Sumy w ten sposób uzyskane mają być użyte na wypłacenie premii jednego złotego od każdego martwego szczerza, przystałego do urzędu.”

Artykułik powyższy w dosłownym przekładzie z francuskiego nadesłał do wiadomości naszemu Zarządowi Miejskiemu krakowski „Związek Opieki nad Zwierzętami”

Zarząd Miejski w odpowiedzi krakowskiemu Związkowi zdemontował fantastyczną wiadomość, przyczem złączył próbę, by Związek opieki nad zwierzętami, o ile jest w Łontakcie z wydawnictwem „Journal des Debats”, sprowadził fałszywie w tym dzienniku podane fakty.

I cóż będzie dalej? Jeżeli krakowski „Związek Opieki nad Zwierzętami” uczyni zadość prośbie naszego Zarządu Miejskiego i pośle do Paryża sprostowanie, to, jak należy się spodziewać, „Journal des Debats” je zamieszczy (jako dziennikarz, zdaje sobie sprawę, z jaką przykrością przyjdzie mu to uczynić...)

Ale historia o biednych koch powędrowała już z pewnością w świat. Sensację przedrukowały inne pisma francuskie, a może też inne... Rozmawiałem wczoraj na ten temat z pewnym miłośnikiem etnografji i mitologii. Zacierał ręce z radością:

— Ależ panie kochany! Dla nas badaczy legend, baśni i podań ludowych — to prawdziwa gratka! Tak właśnie powstawały wszystkie legendy i mity. Jakiś fakt, prawdziwe zdarzenie — było zawsze ich geneza, było ją krawną, na której wyobrażenia setek, czy tysięcy pokoleń — haftowała później coraz bardziej uromacocone obrazy.

Mówił już z entuzjazmem: — Jakże to wszystko cudownie się potwirdza! Jądro legendy jest: prawdziwe zdarzenie — odszczurzenie miasta. A oto narasta już legenda; wyobrażenia dodaje nowy motyw: koty, biedne koty białostockie... Legenda in statu nascendi!

Nie posiadał się z radością: — Tak powstawał niedys mit o czarodzieju — szczerolapie z Hamm-la, tak nasze podanie o królu Popielu, którego zjadły myszy. Białystok nie miał żadnej legendy. Teraz ją już ma! — Czy może o tem coś napisać? — zapętałem rozpromienionego miłośnika mitów i podań.

— Oczywiście! Przysłyszysz się pan przyszłemu badaczom, którzy będą dociekali prawdziwego wątku białostockiej legendy o szczerach, kochach i innych motywów, które jeszcze dosnują nasze wzniki i prawduki...  
Puk.

**NOWA POLSKA KOMEDIA**

**Wg. Wincentego RAPACKIEGO**

**WYSOCKA ZIMIŃSKA BRODNIEWICZ SIELAŃSKI i inni**

**Wkrótce w kinie „MODERN”**

**MODERN** Początek 5, 6:45, 8:30, 10:15  
Ceny od 54 gr.

**Dziś PREMIERA**

Ekscytujący, kipiący niezwyklemi przygodami film wytwórni „WARNER BROS”

**SYN ADMIRAŁA**

Reżyserja: FRANK BORZACE  
twórca filmu „POKUSA”

W rolach głównych:

**Dick POWELL RUBY KEELER LEWIS STONE**

Przebojowe piosenki Żywiołowe tańce

Romans Imponujące parady na oceanach Życie kadetów amerykańskich Wybuch na okręcie

**„ŚWIAT”** Dziś premiera Poc. 5 Ceny od 54 gr.  
Kapitałna komedia polska p. t.

**Jasnie Pan Szofer**

W rol. gl. Bodo, Ina Benita, Fertner, Wysocka

**APOLLO** Dziś — Początek 5, 6:45, 8:30, 10:15  
CENY OD 54 GR.

Potęzna epopea bohaterstwa i miłości

**ROBIN HOOD Z EL DORADO**

W roli głównej **WARNER BAXTER**  
Walka o zdobycie kobiet i złota

Zakup w odpowiednim źródle — to wielka oszczędność  
ZNANA WYTWÓRNIĄ CZOKOLADY

**Ch. Soferi Syn „Wiedeński”**  
(egz. od 1905 r.)  
Białystok, ul. Sosnowa Nr. 3, obok cerkwi, tel. 10

poleca na nadchodzące święta **BOŻEGO NARODZENIA**  
swoje pierwszorzędne wyroby w dużym wyborze, jak czekoladki na choinkę, karmelki czekoladowe, cukry, marmoladki, chwały i bombonierki

Stali klienci wiedzą, iż dewiza wytwórni jest: **JAŁOŚĆ, ŚWIEŻOŚĆ, DOBROĆ, A GŁÓWNIĘ — TANIŁO**

**DOKTOR Leon KRYŃSKI**  
Choroby weneryczne, skórne i nosogardłowe.  
ul. Marz. Piłsudskiego 33, telef. 5-67  
Godziny przyjęć: 9—11 5—730 wiecz.

**Doktor M. KANEL**  
weneryczne, skórne, włosów  
Przyjmuje od godz. 9—11 i od 5—8.  
(Kobiety od godz. 4—5 p.p.)  
Białystok, Sielnikiewicza 37, tel. 5-95

**Dr. Neumark**  
Choroby weneryczne, skórne i nosogardłowe.  
Przyjmuje od godz. 10—12 i od 3—8 w Białymstoku, al. Kilińskiego 9,  
Telefon Nr. 6-06.

**Dr. A. Adamowicz**  
Weneryczne, niemocz, skórne  
Białystok, ul. Marz. Piłsudskiego 17,  
telef. 6-40.  
Godziny przyjęć: 9—11 i 4—7 wiecz.